1 II Z (6089)

6089

St. pchor. Jurkowicz Janina
lat 23, biuralistka, panna.

Dnia 13 kwietnia 1940 r. zostałam wywieziona wraz z całą rodziną t.j. matką, bratem, babcią i ciocią z Białegostoku w głąb Rosji – Kr. S. S. R., Pawłodarskiego sowchozu, tejże obłasci i rejonu.

Przyczyną wszystkiego było to, że zaliczaliśmy się do rodziny wojskowej, że w paszportach wydanych w kwietniu 1940 r. w Białymstoku przez N.K.W.D. podaliśmy narodowość i przynależność – Polska, że byliśmy nieprzychylnie ustosunkowani do władz sowieckich. Wywóz nie był dla nas niespodzianką, gdyż przy ówczesnym względzie nikt nie był pewny dnia ani godziny.

Sowchoz do którego nas przywieziono – przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Sznury, pusty step i kilka rozwalonych glinianych chałup, a raczej nór – zamieszkałych przez ludność kazachską i zesłaną

[illegible]kę – to smutne było przystosowani do takiego życia. Przed jedną właśnie z takich obór, w której poprzednio stało bydło, a obecnie świadczył swąd przedostający się nawet na zewnątrz – osiedlowano nas; oraz zakomunikowano, że to nasze obecne mieszkanie i że obecnie trzeba „przywykać i rabotać". Jak jednak wkrótce przekonaliśmy się, że tak samo głoduje ten co „rabotajet" jak i ten który nie „rabotajet". Praca wszędzie była od świtu do zmroku („od zory do zory"), a zmuszano do niej nie tylko dorosłych, ale i dzieci. Praca była różnorodna, a więc: pasanie baranów, t.zw. „mazanie" rozwalonych glinianych obór, robienie „kiziaków" (opał z nawozu), sianokosy i t.p. Utrzymywali się natomiast dosłownie wszyscy, z zamiany na żywność własnych, przywiezionych z Polski rzeczy – na które był bardzo wielki popyt.)(

Co do warunków mieszkaniowych i higienicznych – to można powiedzieć, że były one niżej krytyki. Wszy, chłód, głód, nędza i brud, to

nieodłącznymi towarzysze naszej niedoli. Mimo jednak wszystko – nadzieja zmiany na lepsze – nas nie opuszczała. I tak w nabożeństwach majowych, jak i różańcowych, błagaliśmy Najświętszą Pannę o opiekę nad Polską i Jej Narodem. Ponieważ zaś na naszym posiołku zebrało się sporo młodzieży – urządzaliśmy więc bardzo często wieczory literackie – przeplatane piosenkami polskiemi. Wieczory takie, jak i listy przesyłane z kraju – dodawały nam wiele otuchy do przetrwania tej tak ciężkiej dla nas niewoli. I tak nie przejmowaliśmy się wcale tym, jak wmawiano w nas, że Polski już nie zobaczymy, że skończyło się „mierobstwo" i wiele t.p. zdań.

Czułą opieką otaczało nas N.K.W.D. Ciągłe badania od prababki i pradziadka, ciągłe meldowania się – świadczyły o stałym ich zainteresowaniu w stosunku do Polaków.

Wreszcie doczekaliśmy się dnia – amnestii. Nie odrazu jednak zwolniono nas (pracowaliśmy

6089

ostatnio w sowchozie selekcyjskim) - tłumaczono nam,
że to nas nie dotyczy, gdyż my jesteśmy do „sowchozu
przykrepleni" i musimy pracować i o wypuszczeniu z sowcho-
zu nie ma mowy. Gdy jednak w końcu miesiąca otrzyma-
liśmy „udostowierenia" - porzuciliśmy pracę i postano-
wiliśmy wyruszyć na południe - bliżej naszego wojska,
no i granicy. Droga na południe była bardzo
ciężka - [redacted] 4 listopada 1941 r. dojechaliśmy na miejsce
t.j. do Kattar Kurganu, Samarkandskiej obl.,
skąd już 10. IV. 1942 r. przez brata ściągnięci zostaliśmy
do Dżalał Abadu - 5 A.P. W maju tego roku
wstąpiłam do 5 Komp. P.S.K.